

Jagiello. Władysław II Wielki? [TPCT 514]

W tym numerze chcemy przyjrzeć się postaci Władysława Jagiełły jako założycielowi nowej formy polskości. Pytamy o jego wizję państwa, o fundamenty dynastii jagiellońskiej i o to, co jego dziedzictwo mówi nam dzisiaj o roli Polski w regionie. Czy jesteśmy gotowi, by po stuleciach na nowo odczytać ten „jagielloński kod”, jak budować potęgę na fundamencie śmiałej idei politycznej? Przyjrzymy się zatem jednemu z najbardziej fascynujących i – jak się zdaje – ciągle niedocenianych gigantów naszej historii.

Historia miewa swoje ulubione miejsca. Co więcej, nie zawsze są to pola wielkich bitew czy gwarne place rewolucji, ba! zdaje się, że znacznie częściej bywają to zaciszne komnaty, w których migotliwe odbłaski świateł towarzyszą szeptom politycznej kalkulacji. To fascynujący paradoks: oto losy całych cywilizacji rozstrzygane są w małym gronie, niemal mimochodem, przy stole. Tak było zapewne, gdy w podobnych okolicznościach, panowie krakowscy głowili się nad przyszłością młodej Jadwigi i jej potencjalnego przyszłego męża. Ostateczny głos padł na Litwę i jej władcę, który dla ówczesnych dworów europejskich był przecież postacią z innego kręgu cywilizacyjnego. Ten wybór, choć u zarania mógł się wydawać jedynie cokolwiek doraźnym rozwiązaniem dynastycznego kłopotu, okazał się w konsekwencji fundamentem, na którym wyrósł gmach Rzeczypospolitej, trwający w swej ideowej strukturze aż po dziś. Trudno nie dostrzec tej niezwykle podatności historii na drobne, ludzkie drgania – momenty, w których lokalny kontrakt zmienia się w prawdziwy przełom. Jagiełło – po akcie chrztu

Władysław – staje się tym samym architektem nowej formy, której nie mógł przewidzieć żaden z zebranych na Wawelu, nawet najtęższy umysłem, możnowładca. Któż mógł też sądzić, że ów władca z północy okaże się cokolwiek przenikliwym królem i położy podwaliny pod jedną ze znakomitych europejskich dynastii? Czy umiemy dziś spojrzeć na tę postać z odpowiednim uznaniem?

Bez tego, co zaszło najpierw w Krewie, a później 2 lutego 1386 roku, tego wszystkiego by nie było. Sejm w Lublinie, gwar, polityczne targi i ten moment, gdy litewski neofita staje się polskim monarchą. Z jednej strony – cały rytuał i akt prawny, z drugiej – nieco słabiej dostrzegany zapewne w tamtym momencie – początek wielkiego eksperymentu, który miał połączyć dwa różne światy: okrzepłą w chrześcijaństwie Koronę, która już przeszła trudy rozbicia dzielnicowego i zaznała rządów z daleka czasów Ludwika, z drugiej: ogromna, ciągle pogańska i nie do końca rozpoznana w Europie – Litwa. Jagiełło stał się zwornikiem tej, zdawałoby się, przedziwnej konstrukcji. Można by rzec, że był pierwszym wielkim europejskim prekursorem pokojowego zjednoczenia dużej części Starego Kontynentu i to za pomocą sakramentów: chrztu i małżeństwa (coś jest w naszych dziejach takiego, co spaja założycielskie momenty z tymi elementami). To w nim dokonała się ta początkowa fuzja, która na stulecia wyznaczyła kierunek rozwoju tej części Europy, tworząc unikatowy organizm polityczny. Jego echa słyszymy przecież do dziś.

Czy możemy jednak mówić o wielkości Władysława Jagiełły nie tylko przez pryzmat pewnej dziejowej chwili, która zaważyła na losach Rzeczypospolitej, ale spoglądając uczciwie na jego dziedzictwo i ideę polityczną? Z pewnością, gdybyśmy chcieli zmierzyć wielkość tego króla miarą jego przeciwników, musielibyśmy przyznać, że grał w

najwyższej lidze. Zakon Krzyżacki był potęgą ideowo-militarną, mającą za plecami całe zaplecze zachodniego rycerstwa. Jagiełło, często tak chętnie portretowany jako nieokrzesany poganin z dalekich lasów, okazał się w tej konfrontacji graczem niezwykle subtelnym. Dowiodła tego z pewnością jego strategia pod Grunwaldem, ale i wcześniej dyplomatyczne przygotowanie gruntu – jak i wielka praca nad wyodrębnieniem polskiego sposobu rozumienia wojny sprawiedliwej, własnej doktryny prawa ludów (*ius gentium*), zarysowaną przez Włodkowica na soborze w Konstancji. Widać, że był to człowiek doskonale rozumiejący, że wojnę wygrywa się nie tylko siłą, orężem czy nawet fortem, ale cierpliwością i odpowiednim dostosowaniem środków do idei politycznej.

Interesujące jest to, jak Jagiełło radził sobie z własną tożsamością. Litwin na polskim tronie, chrześcijanin z wyboru, który musiał nieustannie udowadniać swoją gorliwość. W jego biografii widać to napięcie między dawnym „człowiekiem nocy”, zanurzonym ciągle w pogańskim dziedzictwie, a „człowiekiem dnia”, który musiał odnaleźć się w skomplikowanym ceremoniale łacińskiego świata. To przejście nie odbyło się bez kosztów, ale właśnie ta dwoistość dawała mu niezwykłą perspektywę. Potrafił patrzeć na Europę z zewnątrz, dostrzegając jej słabości i szanse tam, gdzie inni ich nie dostrzegali. Może to właśnie to nieoczywiste połączenie odegrało kluczową rolę w odnoszonych przez niego sukcesach. Z pewnością Jagiełło kierował się głęboką intuicją jedności poprzez różnorodność, ba! to on dokonywał sukcesywnych zmian, które zmieniały projekt unii Polski i Litwy w symbiotyczny organizm państwowy. Co więcej, odnowienie Akademii Krakowskiej było istotnym aktem w budowie nowej elity intelektualnej, mającej nadać Rzeczypospolitej rdzeń zarówno moralny, jak i prawny. To za jego rządów słynne „neminem captivabimus”, zostało zatwierdzone i potwierdzone. Oczywiście, można powiedzieć, że pod wpływem

bieżącej polityki, potrzeby utwierdzenia własnej dynastii, ale z drugiej strony wskazuje na wizję państwa opartego na podmiotowości obywatela, a nie tylko na woli suwerena. W tym sensie możemy czytać tę postać jako ideowego pragmatyka, który rozumiał, że aby państwo przetrwało, musi stać się wspólnotą ciągłości, zjednoczoną nie tylko w obliczu wspólnego wroga, ale przede wszystkim wspólnym prawem i językiem kultury. Możemy rzec, że była to polityka dalekiego zasięgu: stawianie gmachu, którego sklepienie miało się oprzeć na filarach wolności i ciągłości (jakże istotnych elementach naszej tożsamości!).

Skoro zaś mowa o dynastycznej ciągłości, to właśnie Jagiellonowie stali się jedną z najważniejszych w nowożytnej Europie, która dystynktywnie wyróżniała się własnym modelem uprawiania polityki: odwagą jak i rozmachem. To przecież w tych czasach między morze nie było jedynie pustą frazą, ale realną przestrzenią wpływów. Czy władca, który kładzie fundament pod taki projekt, dający początek Złotemu Wiekowi, nie zasługuje na przydomek Wielkiego? Kazimierz, jedyny polski król z tym tytułem, „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Jagiełło z kolei zastał Polskę zamkniętą w swoich partykularnych lękach, a zostawił ją jako otwartą na pozycję wielonarodowego projektu z olbrzymim potencjałem do wielkości. Bez wątplenia możemy dostrzec w nim kogoś, kto potrafił nadać sens procesom dziejowym, kto nie bał się brać odpowiedzialności za los wspólnoty nie tracąc przy tym z oczu fundamentalnych wartości. Przecież chrystianizacja Litwy nie była tylko politycznym ruchem, ale także cywilizacyjnym wyborem, który włączył te ziemie w krąg kultury zachodniej. To była praca wykonana z impetem godnym największych wizjonerów.

Czy zatem to, że nie nazywamy go oficjalnie „Wielkim”, nie jest raczej przejawem naszej historycznej skromności? A może problemem z własną wielkością (z tego Kielowego psa hodowanego pod szafą, z którego zawsze wyrośnie jamnik)? W tym numerze chcemy przyjrzeć się postaci Władysława Jagiełły jako założycielowi nowej formy polskości. Pytamy o jego wizję państwa, o fundamenty dynastii jagiellońskiej i o to, co jego dziedzictwo mówi nam dzisiaj o roli Polski w regionie. Czy jesteśmy gotowi, by po stuleciach na nowo odczytać ten „jagielloński kod”, jak budować potęgę na fundamencie śmiałej idei politycznej? Przyjrzyjmy się zatem jednemu z najbardziej fascynujących i – jak się zdaje – ciągle niedocenianych gigantów naszej historii.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[514]: „Jagiello. Władysław II Wielki?”**